

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. —kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie
 kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pełny
 lub za jego miejsca (30 lit.)
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 " " " 3 "

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
 dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petro-kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Cze-
 stochowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński” — i prócz tego:
 w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiczewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
 w Brzezinach „Szołowski Teodor. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Biuro redakcyi dla interesantów otwarte codziennie od 2 do 4-ej popo-
 łudniu Ogłoszenia przyjmują się w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magi-
 stratu.

PRZEŁOŻONA

4-klasowej Pensyi żeńskiej

EMILJA DOBRZAŃSKA

zawiadamia niniejszem osoby interesowane, że zapis uczenia tak miejscowych, jak i przychodnich, oraz egzaminy wstępne, rozpoczyna się w dniu 20 sierpnia r. b. Na rok przyszy klasa czwarta otwartą zostanie.

Adres: Ulica Petersburska (Kali-
 ska) obok Magistratu.

Student Uniwersytetu

wydziału prawa, przez czas pobytu w Piotrkowie (przez lipiec i sierpień), może udzielać lekcji w zakresie nauk kursu gimnazjalnego, lub też przyjąć jakies inne odpowiednie zajęcia. Uprasza się składać oferty w Redakcyi „Tygodnia” pod literami E. D. (3—3)

Trzy Oleodrukowe Premia:

artystycznie wykonane dwa portrety ko-
 biecy (każdy 16 cali szerokości i 21 1/2
 wysokości), oraz słynny z piękności

krajobraz Miramare (29 cali szerokości
 i 20 1/2 wysokości)

wyłącznie dla prenumeratorów „Tygodnia”

są do nabycia, razem lub pojedynczo,
 za połowę ceny, to jest za dopłatą tyl-
 ko po kopiejek 80 za każdy portret,
 a rs. 1 za Miramare. Obejrzyć i wybrać
 wskazane obrazy można w obu miej-
 scowych księgarniach.

Za porto, bez oprawy, na wałku z o-
 pakowaniem, należy dopłacić kop. 60.

PO SZKOLNYM ROKU.

Ot i koniec roku szkolnego, a młódz, napelniająca zakłady naukowe naszego mia-
 sta, rozpierzcha się na wsze strony, by przy domowym ognisku, w gronie sióstr i braci wytehnąć po mozolnej, całorocznej pracy. Ten z rozpromienioną twarzą wniósł w progi rodzinnego domu radość, wesele: —promocyję, a może i nagrodę; ścisła-
 ją go i całują rodzice, rojąc już świetną przyszłość dla syna; ów ze łzą wstydu i żalu niewczesnego leniwo zdąza w kółko swoich; z twarzy mu widać, że niema się czem pochwalić przed rodzicami, obawia się nawet ich gniewu i słusznej zapewne kary. Do zobaczenia, młodzi przyjaciele! Odpoczywajcie, odetchnijcie wonią pól i lasów naszych balsamem, nabierzcie no-

wych sił do pracy, co umysły i serca wa-
 sze kształci, rozum i uczucie rozwija.
 Ty, zuch, ciesz się swoim tryumfem,
 lecz pomnij, że sztuka wytrwać do końca;
 ty, z własnej winy biedaku, nie trać na-
 dziei, bo praca wszystko zwycięża i od cie-
 bie złe naprawić zależy. Do widzenia, młó-
 dzi przyjaciele!

Wobec zakończonego roku szkolnego, gdy „kwestya promocyj” jest na porzą-
 dku dziennym, nie od rzeczy będzie zająć się, czytelniku, na chwilę sprawą szkolną w najbliższym jej stosunku do ciebie. Mo-
 że przykrość, jaką ci sprawił syn twój, starasz się zmniejszyć sobie i zwracasz ją w formie żalu ku zakładom naukowym lub nauczycielom? Czy ci się to słusznem wydaje? Czy nie lepiej poszukać głębiej, spojrzeć w siebie i naokół i znaleźć istotną przyczynę? Czekaj, ja ci dopomogę.

Czyż każdy w swoim kółku, co każe duch Boży,
 A całość sama się złoży.

K. Brodziński.

Każdy poważniej zapatrujący się na sprawę wychowania młodzieży, zgodzi się zapewne, iż stosunek domu do szkoły, szczegól-
 niej u nas, wymaga gruntownej reformy. Ciągłe wynikające ztąd kolizyje, obu-
 stronne niezadowolenie—dowodzą jasno, iż stosunek ten jest często anormalny, a po-
 wiedźmy szczerzej: najczęściej istnieje tyl-
 ko powierzchownie, w gruncie zaś rzeczy brakuje mu istotnej spójni, wiążącej wspól-
 ne interesy stron obojga.

EPIZOD

Wojny Wandejskiej z 1795 r.

Przekład z francuskiego F. K.

Podczas burzliwej nocy majowej 1795 roku, dwóch mężczyzn postępowalo jedną z tych kamienistych dróg Bretonii, na której dzikie róże, winograd i powój, wijąc się, tworzą zarośla; przez które słońce wśród południa przebija się z trudnością; co wieczor blade promienie księżyca przedzie-
 rają się za ledwie miejscami, gdzie młode latorośle niedosć gęsto wbywały. Podróż-
 ni zdawali się być w głębokich pograżeni my-
 ślach i postępowali w milczeniu, śledząc ba-
 eznie najmniejszy szmer nocny. Lekki sze-
 lest spadającego liścia, lub głos ptasząt, wstrzymywał ich co chwila. Z ręką na ka-
 rabinie, którym każdy z nich był uzbrojo-
 ny, wstrzymywali ciągle swe kroki, a u-
 spokojeni, posuwali się dalej zwolna i ostro-
 żnie. Obaj ubrani byli w szaty wieśni-
 aków z północnych okolic Bretonii: kaftany krótkie, kamizelki i pantalony drelchowe, szare, i grube, podkute trzewiki. Oprócz karabinów, uzbrojeni byli jeszcze w pisto-
 lety i noże myśliwskie, zatknięte za szerokie skórzane pasy; ładownica szkocka uzupełniała ten nawpół wojenny, a nawpół

wieśniaczy ich ubiór, który nosili w sposób tak naturalny, że na pierwsze wejście wzięć by ich można było za fermerów Lam-
 balskich, idących na polowanie.

Starszy z tych dwóch ludzi zdawał się mieć około lat 60-ciu, włosy miał rude, brodę długą i zaniedbaną, twarz bladą i pooraną głębokimi zmarszczkami; usta wą-
 kie wyrażały wzdargę i silne postanowie-
 nie; pod jego czołem tysem jakby rzeźbionem z kości słoniowej, błyszczały żywe, szare o-
 czy. Wzrostu był wysokiego, ramion bar-
 czystych; siła herkulesowa odbijała się w całej postaci, a gdy ręką dotykał kurka swe-
 go karabinu, wzięć go można było za sta-
 rego wywieszzonego żołnierza. Towarzysz jego miał za ledwie lat 30, dobrze zbudowa-
 ny, zręczny, wysmukły, rysy miał szlachetne, oko czarne, wejście łagodne i dumne za-
 razem, włos długi, ciemny, wijący się, a ręce tak maleńkie i białe, iż mogłyby wzbudzić zazdrość niejednej piękności.

Już od godziuy postępowali w mile-
 zniu, gdy nagle droga się rozszerzyła i o-
 czom ich ukazała się rozkoszna dolina po-
 kryta kwieciami i oświecona bladem świa-
 tłem księżyca, przebijającym się przez czar-
 ne nagromadzone na niebie chmury.

Grzmot dał się słyszeć w oddaleniu i kilka grubych kropli deszczu upadło.

Olbrzymi głaz leżący opodal drogi, zwró-
 cił uwagę podróżnych. Młodszy dał znak

towarzyszowi i obaj usiedli na tym szczyt-
 ku tajemniczej czi Druidów, które tak czę-
 sto jeszcze spotkać można w Bretonii.

Starszy chustką wytarł lufę swej fuzyi, włożył ją między kolana i odetchnął głę-
 boko.

— Tu przynajmniej — przemówił — mo-
 żemy trochę wypocząć. Widzieć możemy daleko, i nikt się do nas nie zbliży nie-
 spodzianie.

— To prawda, ojczu; lecz jak to hole-
 śnie uciekać i, jak lisy szukać swych jam, aby uniknąć myśliwych; prowadzić życie podstępów na tej ziemi bretońskiej, gdzie-
 śmy na świat przyszli, ochrzcieli się, gdzie matki kołysząc nas do snu, śpiewały nam przy szmerze wiatrów i morskich balwanów.

— Cóż chcesz, mój synu, Bóg nas do-
 świadcza. Jego to święta wola.

— Masz słusność, ojczu, Bóg tak chciał. Niewiem jednakże, dlaczego dziś czuję się tak bezsilnym. Czy dlatego, że zamieniłem o-
 brączkę ślubną z Margierytą? Ach! ojczu, smutny związek dziś pobłogosławiłeś. Smutny dar dla młodej dziewicy nazwisko wy-
 gnańca, i smutny to małżonek, na którego głowę nałożono cenę!

— No, dziecię, dość tej słabości, niego-
 dnej imienia, jakie nosisz; nie szemraj! Wszyscy musimy nosić swój krzyż — czy on jest ciężki, czy lekki. I ja chciałem umrzeć w cieniu mego klasztoru; zapomnia-

Czem się to dzieje? czyja w tem wina? Przyczyn na to składa się wiele, a nie w naszej mocy usunąć wszystkie; trudno wszakże zgodzić się ze skrajnymi zdania-
mi, zarzucającemi winę wyłącznie tej, lub owej stronie. „Prawda w pośrodku” — więc też i tutaj inaczej być nie może i wspólnie winy składają się od lat kilku na wytworzenie niemiłego, a co gorsza szkol-
dliwego „status”.

Sprawa stosunku rodziny i szkoły jest kwestyją tak obszerną i tak ważną, że w pomniejszonym artykule wyczerpać się nie da, więc też poniżej zwrócimy uwagę na jeden tylko punkt jej sporny, a bezwzględnie najważniejszy, bo od niego zależy cały systemat współdziałania dwóch tych czynników wychowawczych, t. j. na kwestyję porozumiewania się wspólnego i wzajemnego dowierzania.

Już to na tym punkcie stanowczo największa wina ciąży na rodzicach. Trudno bo pojąć apatyję, z jaką zwykle wyczekują rezultatów kwartalnych, zjawiających się pod postacią cenzur u synów i córek, i nie myślą przez ciąg uprzedniego czasu powiadomić się o postępach i sprawowaniu dzieci. Dopiero, gdy pod koniec roku „promocya” zostanie zakwestyjonowaną, wtedy uderza się na gwałt, porusza wszystkie sprężyny, a gdy i te omylą i uczeń zostaje „obejty”, wysłuchuje się apologii dziecka z ust jego własnych i zwała się całą winę na barki zakładu lub którego z nauczycieli. A czyni się to tem chętniej, iż, poczuwając się często do winy, z przyjemnością korzystamy ze sposobności oskarżenia kogo innego. Ztąd wyradza się cały szereg nieuzasadnionych pretensyj, niesłusznych żalów, a wszystko to wpływa na zastrzeżenie się stosunku ze szkołą. Smutno, a przecież tak bywa.

Wprowadzając dzienniczki, w których notowane są co tydzień stopnie z postępów ucznia i żądając podpisu rodziców na tychże, szkoła starała się nawiązać nie łączącą ją z domem. Lecz dzienniczki często nie są wcale oglądane, zresztą zły stopień ucznia zazwyczaj sam przez się nie wiele mówi, a o wyjaśnienie należałoby się zwrócić do odpowiedniego nauczyciela. Czy jednak tak czynimy? powiedzmy szczerze. Nie mówię tu o rodzicach, dla których stopień wykształcenia i pozycja w świecie, stanowi przeszkodę w zrozumieniu potrzeby takiego porozumienia się i w przyprowadzeniu go do skutku; lecz tak zwana in-

teligencyja? ludzie wykształceni i zamożni? Zwykle zastawiają się oni innej natury względami; powiadają, że szkoła jest przybytkiem oficjalnym, że nauczyciele są nieprzystępni. Prawda, ale naszym jest obowiązkiem skorzystać ze szkoły takiej, jaką jest; nie wolno społeczeństwu pod karą śmierci ignorować szkoły, jak nie wolno umierającemu z głodu kapryśnie przebieierać w pokarmach. Jednak rzeczywiste niedofęstwo rodziców i brak zainteresowania się sprawą wychowawczą, wychodzą na jaw, jak sztydło z worka, w stosunkach z zakładami prywatnymi, w których względy powyższe nie istnieją. I tu setki dzienniczników nie zostają przejrane i podpisane, poproszeni do zakładu rodzice dla porozumienia się w sprawie dzieci, albo nie przychodzą, albo przyjmują ton impertynencki. Znany przełożoną pensyi, która formalnie zapraszała rodziców do uczestniczenia przy egzaminach w szkole, by poznali używane metody, siły i środki pedagogiczne zakładu. I cóż myślicie? Nikt, nikt literalnie nie pomyślał nawet, aby skorzystać z propozycji przełożonej. Jeśli zachodzi się do szkoły, to tylko po to, by wyrazić swe niezadowolenie ze złego stopnia, lub wyprosić jaką ulgę dla ucznia — tak, iż nikt u nas prawie nie rozumie, jakiby inny interes prócz próżby o stopień, mógł być powodem bytności ojca lub matki w domu nauczyciela. A przecież, choć się nie wie i wiedzieć nie chce, tak chętnie, tak dotkliwie, a czasem tak głupio i śmiesznie krytykuje się „ze słyszenia” postępowanie nauczyciela, lub „z opowiadania” metodę jego wykładu.

Skoro tedy zjawiamy się w progach zakładu z pewnem już uprzedzeniem i z powziętym już z góry zamiarem, do dopięcia którego nie walamy się nawet kłamać nauczyciela, przykrywając z umysłu wykroczenia ucznia; czyż wtedy może być mowa o wzajemnem porozumieniu się w celach istotnie pedagogicznych.

Stosunek rodziców, posiadających starszych synów w zakładach naukowych, do nauczycieli komplikuje się jeszcze z powodu większej niby samodzielności uczniów i wprowadzonej w grę miłości własnej tychże, która obrusza się na wszelką nad sobą władzę.

Młokos uporem swym i arogancyją w stosunku do nauczycieli zniechęca ich względem siebie, a rodzice, którym imponują często niestety! wygłaszane z pewnością siebie

nieprzychylnne zdania młodego zarozumialca o zwierzchniku lub nauczycielu, zamiast zbadać rzeczywisty stan rzeczy, wraz z synem urabiają sobie opinię o danym pedagogu i sami dopomagają do wytworzenia w uczniu przekonania, że jest męczennikiem cudzej niesprawiedliwości. Tymczasem we wzajemnem porozumieniu się, znalazłaby się sposobność ocenienia wartości zarzutów młodego malkontenta i możność poznania osoby oskarżonego.

Doprawdy, jak komicznymi wydają się często w ustach osób poważnych zdania, gdy z naiwną pewnością siebie *jurant in verba... discipuli* i powtarzają, że syn ich nie dostał np. promocyi, gdyż nosił „kołnierzyki stojące” (sic!).

Trudno przypuścić, by przemawiała wtedy przez nich zła wiara; lecz uniknęliby śmieszności, zwracając się z pytaniem do pedagogów, z którymi już przez ten choćby fakt są związani, że powierzyli im kierunek wychowania dziecka.

A teraz kwestyja dowierzania. Wiele względów, których usunięcie nie od nas zależy, składa się na to, iż z pewnem niedowierzaniem spoglądamy często na działalność pedagogiczną zakładu. Odbija się to i w stosunkach z nauczycielami. A przecież należy i tu pamiętać o tem, że podobny brak zaufania obraża tych, co ze wszech miar nan zasługują, i że często, sądząc ryczałtem, wyrządzamy krzywdę bezpośrednio najzacniejszemu jednostkom, a pośrednio swym dzieciom, do których zniechęcamy ich przewodników. Najlepsze chęci, najpiękniejsze plany i zamiary rozbić się mogą o to niedowierzanie i znów widzimy, jak koniecznem, jak niezbędnem jest porozumienie się, wymiana myśli i przekonania pomiędzy nauczycielem i rodziną.

I szkoła również wiele jeszcze uczynić powinna, by stać się przystępniejszą dla wszystkich. Trudno wymagać, ażeby siedzenia rady pedagogicznej, jej działalności mogły być dla wszystkich jawnymi, byłoby jednak pożądanem, aby w wielu razach publiczność mogła brać udział choćby tylko przez swoją obecność przy czynnościach szkoły. Dawne popisy wobec rodziców stanowiły przecie także jedną z nich, które wiązały dom i szkołę.

Niech tedy ojcowie, matki, starsi bracia i siostry, raz przecie bezstronnie i sumiennie na tę palącą sprawę popatrzą; niech pomyślą nad tem, że, jakkolwiek nie w ich jest mocy sprowadzić dwa najważniejsze

łem już o świecie, lecz Pan na to nie pozwolił; widziałem mój drogi klasztor w ruinie! On to rozkazał mi wziąć szabłę żołnierza w rękę; niech się spełni jego wola nie moja. Ty, mój synu, stworzony byłeś na to, abys błyszczał na dworze, wstąpił się w wojnie ze złym sąsiadem; lecz gniew Boski zawisł nad Francją, wojna domowa rujnuje kraj biedny. Bronisz twej wiary, ogniska twych ojców, służysz braciom i książętom. Na świętą Annę! — i to coś przecie znaczy!

— I wiele znaczy, mój ojcze; jednakże, jeżeli prawdą jest, co mówią nasi dzierżawcy, że mam dar widzenia przyszłości — to proszę Boga, aby mi dał poznać koniec tej rzezi, która mnie przeraża. Krew i krew ciągle! Nasza niwa ojczysta przesiąkała nią już przez wieków tyle, niechżeby teraz dostało się jej w udziale rosy trochę i jasny promień słońca, któryby rozjaśnił opuszczone jej pola. Niechby każdy z młodzieńców naszych chwycił się raczej kosy i pługa, niż tej drogo kupionej broni!

— Amen! — dokończył człowiek z rudą brodą.

Umilkli. Młody człowiek zdawał się pogiębionym. Prawdopodobnie był pod wpływem walki wewnętrznej, z której natury słabe wychodzą złamanemi, dusze zaś wielkie powstają silniejsze i odważniejsze.

Po kilku chwilach milezenia, nieznajomi otrząsnęli z siebie smutek, co ich opanował, podnieśli głowy, odetknęli świeżem morskiem powietrzem, poczem jednomyślnie powstali i śmiało pucili się przez zagajnik pierwszą lepszą ścieżką.

Po kwadransie usłyszeli zdaleka głos puszczyka. Zadrżeli.

— Są na miejscu umówionym, mój synu... kapitanie, chciałem powiedzieć! — zawołał starszy.

— Chwilkę, Morinie; nie spieszymy się. Puszczyk trzy razy odezwać się powinien, zanim odpowie mu sowa. Słuchajmy!

Drugi, potem trzeci żalobny głos przedarł powietrze. Ten, którego zwano kapitanem, dał znak swemu towarzyszowi, który w tej chwili przyłożył do ust rękę i uderzył trzykrotnie głosem sowy tak doskonale, że najlepszy leśniczy jeszcze by w pole mógł być wyprowadzony.

— Teraz ojcze, naprzód! Zuchy oczekują nas w stepach. Dziedzictwo moje Ville Hémé jeszcze do mnie należy, a wierny Karlo doprowadził już zapewne Margierę do domowego ogniska, które żywo zapłonie, skoro się połączymy. Jutro uczta weselna; wypijemy za zdrowie książąt i pokój drogiej naszej ojczyzny. Wielki Boże! jakże na tę myśl serce mi rośnie. O Margieręto, godzina jeszcze — a ujrzyś

mnie u nóg swoich!

— Czy wiesz, kapitanie? — przemówił ex-kapucyn Morin, który towarzyszył w charakterze adjutanta młodemu wodzowi Szuanów — nie zawierzyłbym murom Kersantonu zarówno dla ciebie, jak i dla młodej margrabiny.

— Wiem o tem, ojcze, i dlatego pomyślałem o małżeńskiej komnacie w nowym rodzaju. Nasz mój obóz pomiędzy Chasseriaux a Moncintour, w pobliżu Ville Hémé? Strona lewa zabezpieczona jest rowem i gestemi drzewami; pod obroną więc tej płaszczyzny, długiej przeszło na dwieście metrów, postawię ludzi wiernych, nad którymi ty ojcze obejmiesz dowództwo. Na jabłoni, stojącej w pośrodku tej linii obronczej, zawieszę hamak dla Magieręty; będzie to łożo małżeńskie dla odważnego dziecka, które nie lękało się dzielić losu wygnańca. Ja sam czuwać nad nią będę, kołysząc jedną ręką, jak matka swoje niemowlę, drugą zaś oprę o muszkiet, dla jej obrony w razie, gdyby niebiescy odkryli nasze schronienie.

(d. c. n.)

wychowawcze organy do ich normalnego stosunku, to jednak konieczne trzeba zawrzeć możliwe w danych okolicznościach tych dwóch instytucji przymierze. Bądźmy z sobą w zgodzie: albo nie posyłajmy dziecka do szkoły, albo nie uczmy go, aby gardziło i pomijało ją ryczałtem. Trzeba dopełniać w domu szkolną naukę, trzeba czuwać nad młodym umysłem, jeśli wraz z pokarmem zdrowym jadłowitą spożywać musi strawę, aby ona przewagi nie wzięła; ale nie należy przez namietność i uprzedzenie powiększać rozmiarów zła. Trzeba, by młodzież wiedziała, iż pracować powinna, i pracować nie na żarty; że tylko pracą i pracą jedynie wywalczy sobie byt, a krajowi szczęście; że wszelka praca wyrabia i uszlachetnia człowieka. Trzeba raz przecie zrozumieć, że dziećmi naszymi w szkole kierują nie apostołi, nie karyjerzyści, lub wietrzniacy (bo za nieliczne jednostki ogół odpowiadać nie może), ale ludzie, co mają za sobą pracowitą przeszłość, ciężką teraźniejszość, a przyszłości żadnej prawie przed sobą. Czemużby to oni mieli być wrogami synów naszych i córek!

Czyż umysłem i sercem tak bardzo już od swego społeczeństwa odrósł? Nie! to mrzonki; co gorsza, to potwarz niegodna! Mniej uprzedzeń, a więcej bezstronności!

Ale trzeba też, powtarzamy raz jeszcze, ustępstw i ze strony szkoły.

Niechże nauczyciele głębiej i lepiej wglądają w życie, zwłaszcza starszej młodzieży; niech ich nie oburza nad miarę podnosząca głowę buta młodzieńcza. Wszystko to przejdzie, przemienie, jak przeszło, przemienie w nas samych. Niech nie zamykają drzwi swoich przed odwiedzinami, a serce przed sercami ojców i matek; niech od rodziców uczą się kochać dzieci; rodziców bowiem zastępcami. Niech wskrzeszą w duszy wspomnienia lat szkolnych i z tego punktu widzenia młodzieńcze traktują postępkami. Mniej nerwów, a więcej serca!

Gdy rodzina i szkoła, dwa te potężne ogniwa, opaszą niby, kręgiem silnym, opieką swą wzrastające pokolenie, powstanie więcej dzielnych członków społeczeństwa i dobrych synów kraju, ubędzie zaś liczny zastęp awanturników i rzeczywistych karyjerowiczów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Ministerjum spraw wewnętrznych** — jak donoszą „Nowiny” — po porozumieniu się z innymi ministerjami, poleciło departamentowi prasy rozestanie okólnika do wszystkich organów prowincjonalnych, w których zawiera się rozporządzenie, ażeby pisma wychodzące na prowincji, niezależnie od urzędowych dzienników zwanych „Gubernskimi Wiedomostiami”, zamieszczały w swych szpaltach wszelkie ważniejsze rozkazy, okólniki i t. d., odnoszące się do danego okręgu administracyjnego, w którym pisma te wychodzą.

Prócz tego wszelkie nominacje we wszystkich wydziałach, zarówno cywilnych jak i wojskowych, mają być również w pismach prowincjonalnych ogłaszane.

Będzie to nielada ciężarem dla pism prowincjonalnych, które dziś mają bardzo szczerpłą objętość i pociągnąć będzie musiało za sobą rozszerzenie dzienników, a co za tem idzie i podniesienie ich ceny.

† Dnia 3-go b. m. zmarła w 30-m roku życia w mieście naszym S. p. *Amelija z Kwiecińskich Essen*, żona miejscowego Wice-Gubernatora. Zgonem swoim osierociła męża i troje małoletnich dziecińek.

— **Pozostała reszta** po odtrąceniu kosztów zamiejskiej wycieczki, w ilości rs. 7 k. 50, rozdziela się w sposób następujący: rs. 7 na pomnik Mickiewicza i 50 kop. na rodzinę G. E. G.

— **Odyte** w końcu obecnego roku szkol-

nego 1881/2, przejściowe i ostateczne egzamina z uczennicami piotrkowskiego progimnazjum żeńskiego, dały następujące liczebne rezultaty:

	Liczba uczennic w klasie.	Liczba uczennic promowanych.	Procent.
Wstępna klasa	31	17	55 $\frac{0}{10}$
I-sza	37	24	65 $\frac{0}{10}$
II-ga	39	22	56 $\frac{0}{10}$
III-cia	32	22	69 $\frac{0}{10}$
IV-ta	40	28	70 $\frac{0}{10}$
V-ta	12	10	83 $\frac{0}{10}$

We wszystkich klas. 191 123 64 $\frac{1}{2}$ $\frac{0}{10}$

Ze 123-ch promowanych uczennic za odznaczające się postępy w naukach, otrzymały:

a) Nagrody: z I-ej klasy Dot Paulina, — z IV-tej klasy: Garlicka Maryja i Hofmann Lidja; — z V-ej klasy: Rostkowska Józefa, Psarska Helena i Czyżewska Zofija.

b) Pochwały: Z wstępnej klasy: Pańska Izabela; Karatiejewa Olga i Pozniakowa Zeneida; — z I-ej klasy: Wichert Antonina; — z II-ej klasy: Głazowska Żeliszawa, Kohu Gustawa, Młodowska Anna i Sokołowska Wincentyna; — z III-ej klasy: Majewska Bronisława; — z IV-ej klasy: Afanasjewa Anna i Bohuszewicz Zofija; — z V-ej klasy: Garlicka Jadwiga, Chomiczewska Maryja i Rontaler Maryja.

Świadectwa z ukończenia progimnazjalnego kursu nauk, t. j. czterech klas otrzymały: 1) Afanasjewa Anna, 2) Bohuszewicz Helena, 3) Bohuszewicz Zofija, 4) Bobińska Maryja, 5) Borys Regina, 6) Wosińska Zofija, 7) Garlicka Maryja, 8) Goldblum Maryja, 9) Hofmann Lidja, 10) Dekowska Elżbieta, 11) Dolińska Maryja, 12) Kalińska Jadwiga, 13) Lesiak Stanisława, 14) Łącka Stefaniya, 15) Młodowska Lucyna, 16) Rajaska Wanda, 17) Rembalska Stanisława, 18) Rzczeniowska Wincentyna, 19) Ruman Fanni, 20) Sorokina Barbara, 21) Trawińska Zofija, 22) Czaplicka Helena, 23) Floriga Maryja, 24) Happach Marcyanna, 25) Szmidt Kazimiera, 26) Januszewska Maryja, 27) Jaworska Helena, 28) Jaworska Maryja.

— **Elementarna szkoła żydowska.** Przed dwoma miesiącami, tutejsza gmina żydowska wystąpiła z żądaniem zamknięcia swej oddzielnej elementarnej szkoły, i posyłania chłopców, co zresztą i obecnie nie jest wzbudzeniem, do szkoły dwuklasowej miejskiej, a w następstwie złączenia szkoły elementarnej dla dziewcząt z taką szkołą katolicką. Przed trzema laty podobnemu połączeniu szkółek, sama gmina żydowska stanęła na przeszkodzie. Dziś, gdy się pokonało przesady i gdy własny interes nakazał gminie żydowskiej usunąć odrębność choć na tej drodze, zamknięcie szkoły żydowskiej uznano za przedwczesne, niby dla braku pomieszczenia, o czem wszelako, przy otrzymaniu pozwolenia, pomyśleć byłoby już rzeczą miasta.

— **Dwie parafie w Piotrkowie.** Przed dwoma laty w jednym z pism warszawskich, poruszoną została myśl podziału piotrkowskiej parafii katolickiej na dwie z projektem, by kościół po-Dominikański, świeżo wtenczas przerabiany i odnawiany, mógł być drugim parafialnym kościołem. W przeprowadzeniu tej myśli najgłośniejszy nacisk kładziono na to, czego oddawna pragną wszyscy inteligentniejsi parafianie, to jest, że Piotrkowowi ze wszech względów należy się proboszcz taki, któryby mógł stałe mieszkać przy swojej parafii. Czy uwzględniając oba pomysły, czy też właśnie ten ostatni, obecnie, jak się dowiadujemy, Jego Eks. ks. Biskup poruczył jednemu z okolicznych, zacnych proboszczów, zaprojektowanie podziału parafii. O ile wiemy, jest projekt przy kościele po-Dominikańskim zostawić cokolwiek mniejszą ludność, wydzieliwszy do tej parafii tę część miasta, która prawdopodobnie rozszerzać się będzie.

Co do nas, bylibyśmy zdania, że jeżeli ten

podział jest na czasie, należałoby go przeprowadzić w ten sposób, ażeby cele ekonomiczne, to jest możliwość podtrzymywania kościołów, były uwzględnione; kościół bowiem parafialny zasiłków rządowych na restaurację nie otrzymuje.

— **Właściciel łaźienki**, w sądzie tutejszym za podpalenie sądzony, z Warszawy do swej własności powrócił.

— **Pomoc lekarska.** Przy drodze żelaznej Warsz.-Wiedeń., w oddziale lekarskim III-m (pomiędzy Gorzkowcami i Rogowem) w kwartale drugim roku bieżącego, zgłosiło się o poradę lekarską osób 812 (mężczyzn 394, kobiet 250, dzieci 168); z wizytami powtarzanymi wszystkich czynności lekarskich było 915; wyjazdów na linię w celach podania pomocy—44; na rachunek Dyrekcji wyeksperyjowano z podręcznej apteczki recept 875. Umarło w ciągu tego czasu osób 9.

— **Zakład mleczny** ta prawdziwa a pożyteczna u nas nowość, otwarty został 24-go czerwca w ogrodzie kolejowym. Ozdobny kiosk zaopatrzony jest w pokarmy, napoje i chłodniki, sprzedawane po cenach umiarkowanych. Dzienniki i Ilustracje uprzyjemniają w dodatku konsumentom chwile spędzone na świeżem powietrzu, w cieniu drzew na wygodnych ławeczkach. W niedzielę i święta orkiestra złożona z 12-u instrumentów dętych, pod przewodnictwem młodego skrzypka, sprowadzona do „Foksalu”, grywa przeważnie melodiey swojskie, a zastępuje na uznanie z tego względu, że jest złożona z amatorów mieszczan Sulejowskich, którzy jako wypoczynek po gospodarczej obowiązkowej pracy, wiedzeni poczuciem piękna zorganizowali orkiestrę, której dziś już z przyjemnością posłuchać można. Jest nadzieja, że miejscowi melomani nie poszczędzą rad i wskazówek młodej a swojskiej instytucji.

Publiczność licznie zbiera się do Foksalu i używa z przyjemnością towarzyskiej tam rozrywki. Nie odrazu Kraków zbudowano. Mamy też nadzieję, że kiosk i ławki pomalowane zostaną, a grunt na ścieżkach i uliczkach lepiej ubity.

— **Szkoła przemysłowa** w Łodzi, zamknęła rok swój w dniu 30-m z. m. uroczystym aktem. Z 28-u kandydatów, którzy zgłosili się do egzaminów, 20-u otrzymało świadectwa dojrzałości. Medal złoty przyznano Eugenijuszowi Iwanowskiemu, srebrny zaś—Alfredowi Biedermanowi.

— **W szkole dwuklasowej prywatnej** mekkiej w Noworadomsku, dnia 12 (24) czerwca r. b., nastąpiło zakończenie rocznego kursu nauk. Z liczby 195-ciu ukończyło klasę II-gą 13, z klasy I-ej promowano 29; z poprzedniejszej 42 i z wstępnej 24, czyli 55,38% z ogólnej liczby.

Nagrody w książkach otrzymali: z klasy II-ej: Potocki Jan i Brylik Julian; — z klasy I-ej: Bednarski Józef; — z klasy podpierwszej: Olszewski Piotr.

Listy pochwalne: z klasy II-ej Starostecki Wojciech; — z klasy I-ej: Rajkowski Józef, Kalenajtys Bolesław, Kosenko Szymon, Leszczyński Bronisław, Mielczarski Roman, Rzadkowski Dezyderyusz i Rozenfeld Karol; — z klasy podpierwszej: Żmigródzki Stanisław, Kwiatkowski Stefan, Kocberski Franciszek i Sucheni Antoni; — z klasy wstępnej: Kulski Leon, Mrowiński Wincenty, Starzyński Witold i Młodkowski Ignacy.

Nauki z nowym rokiem szkolnym 1882/3, a istnienia szkoły 21-m, zaczną się, jak zwykle, dnia 20 sierpnia (1 września).

— **Roboty** koło budowy kolei, mającej połączyć Koluszki z Bzinem, już rozpoczęte zostały.

— **W brzezińskim** urodzaje są piękne, szczególnie żyta i jare zasiewy.

— **Osada Szczerców** w powiecie łaskim, w dniu 26-m z. m., nawiedzona została pożarem, który w krótkim czasie obrócił w pe-

rzyne 30 domów mieszkalnych, oraz do 40 budynków gospodarskich.

— **Podczas procesji Bożego Ciała** w Pabijanicach, strażnik ziemski niedawno uwolniony ze służby w pow. łaskim, a obecnie przyjęty w łódzkim powiecie, niejaki Szwan, wyznania ewangelickiego, szedł w pobliżu księdza w pośród ludu w czapce, pomuskując brodę.

Ludzie bacznie zwracali na niego uwagę i niezawodnie czapka by mu spadła z przemądrzałej głowy, z czego rozumie się wszczęłyby się i bójka, gdyby obecny na procesji p. Naczelnik ziemskiej straży powiatu łaskiego, nie był zgromił zuchwałego pyszałka i nie rozkazał mu zdjąć czapki.

— **Z Pabjanic.** W dniu 16 (28) czerwca w miejscowej szkole № 1, odbył się doroczny akt uroczysty, zakończający rok szkolny z popisem uczęszczającej do tejże szkoły dziatwy. Rezultat wypadł nadszpodziewanie dobrze, z ogólnym zadowoleniem obecnych na popisie osób z miejscowej inteligencji. Dzieci z drugiego oddziału bez zdawania egzaminu i przygotowań wprost do klasy pierwszej w gimnazjum, przyjmowanymi być mogły, co zresztą już kilkakrotnie faktycznie spełnionem zostało.

Za podjęte trudy w kształceniu młodego pokolenia, należy się szczerze podziękowanie nauczycielowi religii, miejscowemu proboszczowi księdzu kanonikowi Ed. Schultz, nauczycielowi p. J. Pietruszunas, jak niemniej nauczycielce p. B. Sękowskiej.

W szkole № 2-gi w roku zeszłym, po wakacjach, dzieci katolickiego wyznania, pomimo tego, iż takowe chodzili już po roku i dwa lata do szkoły, dozorca teje na rok szkolny 1881/82 nie przyjął, a natomiast dzieci ewangelików pierwszy raz wstępujące, rozkazał nauczycielom przyjmować, co wówczas wywołało oburzenie ze strony rodziców dzieci katolickich, że jednak ci, nie wystąpili ze skargą na absolutne, to niczem niedające się usprawiedliwić działanie pana dozorcę, przypisać to należy chłodnemu ich temperamentowi i uległości. Ciekawi jesteśmy czy to i w tym roku się powtórzy.

Niema u nas zwyczaju rzucania wianków na wodę, za to składane przez cały rok stare miotły, bywają palone w wigilię dnia św. Jana, co i w tym roku miało miejsce; setki ognisk błyskało w około miasta, na wspanie urządzonej na miejskim stawie; oprócz ogni bengalskich, nieustannie paliła się w ogromnych rozmiarach skrzyni smoła, rzucając słup płomienny przeszło na 15 łokci w górę; widok był wspaniały, pływające w około wyspy łodzie z różnymi ognikami, dodawały tym większego uroku, publiczność zgromadzona przy stawie, zachwycała się widowiskiem, które ukończyło się dopiero o północy. S—j—n.

— **Zboże na pniu** sprzedają już ziemianie w cenie 12 do 13 rs. patę, a jednak ceny idą w górę!

— **Wykłady literatury polskiej** na Uniwersytecie Warszawskim, odbywać się mają stanowczo w języku rosyjskim. Jeżeli się dr. Chmielowski na to zgodzi, to wykładać będzie literaturę polską tylko do XV stulecia; wiek XVI, jak również jak okres Mickiewicza, wykładać ma p. Makuszew.

— **Do instytutu rolniczo-leśnego** w Nowej Aleksandryi (Puławach), z początkiem przyszłego roku szkolnego przyjmowani będą tylko kandydaci, którzy przedstawiają świadectwo dojrzałości z gimnazjum, lub z ukończenia 7-miu klas szkół realnych.

— **Przestane nam na pomnik Mickiewicza** od p. Antoniny Szpakowskiej rs. 1, i z wycieczki zamiejskiej rs. 5; oraz na teatr w Poznaniu od teje pani A. S. rs. 1, — odesłamy do Redakeyi „Tygod. Ilustrow.”

— **Bardzo mało mamy sług wiernych i dobrych.** Owe czasy, w których panowie i słudzy tworzyli jakby jedną rodzinę, minęły już bezpowrotnie. Słudzy spełniali swoje

obowiązki sumiennie, bez niechęci z prawdziwą czcią i przywiązaniem dla swych panów; ci zaś nietylko pieniądze ich wynagradzali, ale im serca i opieki nigdy, szczególnie w chorobie, nie szczędzili i na starość nie odmawiali kąta przy rodzinnym ognisku; co więcej, powierzali im swoje smutki, radości i nadzieje.

Nie też dziwnego, że słudzy trzymali się swoich panów po lat kilkanaście, kilkadziesiąt, a często śmierć dopiero jednych z drugimi rozłączała. Sam jeszcze pamiętam, jak przez pamięć na rodziców, dzieci i wnuki przechodziły na służbę do tychże samych domów, a niejaka Agnieszka Stronczyńska, góralka z jednego z miasteczek podhalskich, przeszło 50 lat w domu jednym w usługach pozostawała. Jej żywot zamieściłem przed laty dziesięciu w piśmie ludowem „Zorza” (rok 1872 № 9 i 10). Dziś wszystko się zmieniło. To też zdaje się nie będzie niewłaściwem, gdy wspomnę o losach starej wzorowej sługi w naszym mieście, *Małgorzaty Barszczak*, rodem ze wsi Woli Tłomakowej, z okolic Opatówka. Staruszka ta zgrybiała, która pamięta jeszcze przechód wielkiej armii Napoleona I-go, owdowiawszy pozostawała przez lat blisko 20 w usługach ś. p. Wesołowskich (on był oficer byłych wojsk polskich), a gdy oboje Wesołowscy przenieśli się do wieczności, stara Małgorzata przyjęła obowiązki u brata zmarłej Wesołowskiej 1872 r., ś. p. Filipa Bojemskiego i u tychże państwa Bojemskich pozostawała przez lat kilka aż do ich śmierci. Ostatnich lat kilka spędziła u pani Skir... w Piotrkowie, u której za przysługę i łyżkę strawy, nie biorąc płacy, wiernie jej służywała i w całej kamienicy znaną była z chętnych dla wszystkich posług, które już były nad jej siły. Wiek, praca ciągła, bez granic, pochyliły staruszkę de ziemi i zrujnowały do ostatka jej zdrowie. Niezdolna już do usług, aby nie być niczym ciężarem, opuściła mieszkanie pani Skir., czas jakiś szukała ratunku w szpitalu, a po wyjściu z niego bezsilna i z wielką trudnością mogąca już chodzić, żyje z miłosierdzia litościwych, tu się prześpi, tam dostanie łyżkę strawy, wszystko to jednak przyjmuje z konieczności, ale z niemalym cerca bólem.

Zacne piotrkowianki! osłódźcie ostatnie chwile tej poczciwej staruszki, tej wzorowej sługi i pracownicy. Niech opuści świat z biogostawieństwem dla ludzi, którym tak przykładowie całe życie swe poświęciła. Ona potrzebuje cichego kąta i serdecznej opieki. Pamiętajcie co Chrystus powiedział: „Zaprawdę, co uczyniliście najlichszemu ze sług moich, mnie samemu toście uczynili”.

L. R.

— **Sprostowanie.** W № 27-m „Tygodnia” w korespondencji z Rawy, między członkami Rady Nadzorczej straży ogniowej ochotniczej, przez pomyłkę pominięty został p. Stefan Osiecimski, sekretarz hypoteczny.

Z sali sądowej.

Ostatnia ze spraw, których szczegóły zamierzylimy obecnie podać naszym czytelnikom, tchnie całą głębią ciemnoty, zaboru w najwięcej oburzających, a prostaczych jego objawach.

Stado owiec właściciela majątku Niesułek, brzezińskiego powiatu, nawiedziła straszna jakaś, a nieznana choroba. Codziennie po kilka, a nawet kilkanaście padało owiec; troskliwy o nie owczarz Antoni Perliński, po bezskutecznym użyciu wszelkich znanych mu środków zaradczych, zwrócił się po lekarstwo do sąsiednich owczarzy. Jeden z nich podał mu jakiś nowy środek, polegający na pojeniu owiec mieszaniną z różnych zwykłych ingrediencyj złożoną, która w podobnym wypadku miała działać bardzo skutecznie.

Przyszedłszy do swego mieszkania Perliński, opowiedział o nowo odkrytym lekarstwie parobkowi, którego zastał u siebie, Mikołajowi Wojciechowskiemu; ten jednak ostatni zauważył, że on dowiedział się o lekarstwie nierównie skuteczniejszym.

Po wypiciu pół kwarty wódki, Perliński i Wojciechowski przystąpili do przygotowania niezwyklego lekarstwa. Jedną ze zdechłych owiec wynieśli na miejscowy cmentarz grzebalny, wyjęli z niej wnętrzności, a rozkopawszy grób niedawno pochowanego Jana Frączaka, wyjęli z tego ostatniego wnętrzności, na miejsce których włożyli owce, zastępując takowe wnętrznościami Frączaka. Tak zmienioną owcę przynieśli do owczarni, przepędzili przez nią całe chore stado, następnie spalili ją, prochy zmieszali z wodą i takową poiili całe stado.

— **Czy to tak od Boga dane** — były słowa podsądnych — czy też to lekarstwo tak pomogło, dość, że po zadaniu go, tylko nam jedna owca padła!

Badanie świadków w danym wypadku, okazało się zupełnie zbytecznym, gdyż obaj podsądni, nie umiając sobie zdać sprawy z tego, czy mają się przyznać za winnych lub niewinnych pogwałcenia grobu, z całą dokładnością opowiedzieli okoliczności popełnionego przez nich karygodnego czynu.

Sąd też, mając na względzie poziom rozwoju umysłowego podsądnych, cel samego pogwałcenia przez nich grobu, wreszcie szczerze wyznanie winy, oznaczył najniższy podług kodeksu stopień kary, skazujący podsądnych na oddanie ich do rot areztanckich na lat trzy każdego, z pozbawieniem ich wszystkich szczególnych praw i przywilejów; ze względu jednak tak na niezwykły charakter samego przestępstwa, jak i na warunki podsądnych, sąd postanowił przedstawić wyrok ten do łaski Monarszej, z prośbą o zmniejszenie wyżej wymienionej kary na zamknięcie Perlińskiego i Wojciechowskiego w domu poprawczym przez miesiąc 4.

Jesteśmy głęboko przekonani, że wyrok sądu tak poważnie pojmującego swoje posłannictwo, jak nasz sąd okręgowy, w oczach każdego rozumnego człowieka, wyda się najzupełniej sprawiedliwym i dostatecznie realizującym, ze stanowiska oskarżonych, krzywdę wyrządzoną społeczeństwu. Stopień społecznych i moralnych pojęć ogółu, we wszystkich jego warstwach, jest produktem pracy zobowiązanych do tego, lub dobrowolnie przyjmujących na siebie obowiązek kierownictwa tych warstw społecznych. X.

Odpowiedź na replikę X. P.

Podając w „Tygodniu” „Parę szczegółów z historii żydów miasta Będzina”, dotknąłem stosunku duchowieństwa do żydów, jaki w dawnej Polsce istniał. Przedmiot to przykry dla tego, kto, szanując własne duchowieństwo, po wszystkie doby historii swego kraju, pragnąłby je w jaknajlepszym widzieć świetle. Nie chcąc jednakże stanąć w sprzeczności z prawdą historyczną, byłem zmuszony to, co było złem i szkodliwym dla narodu, nazwać właściwym imieniem i stanowczo postępowanie duchowieństwa z żydami w Polsce potępić. Rzecz — każdy przyzna — drażliwa, przeto zbytek ją kilku słowy, nie uważając za właściwe ani przytaczać dowodów na poparcie swego zdania, ani też cytować źródła, na zasadzie których pisałem zakwestyjonowany artykuł.

Zaczepony w tej kwestyi w № 26-m „Tygodnia” z z. m. przez X. P., uważam sobie za obowiązek odpowiedzieć na jego replikę co następuje:

1) Szanowny oponent stawia mi zarzut, jakoby twierdził, iż dopiero w r. 1720 du-

chowieństwo wydało zakaz budowania bóżnic, „Zakaz stawiania synagog—powiada—troszeczkę jest wcześniejszy, a zarazem i „duchowieństwo” dawniej już „było otwartym nieprzyjacielem żydów”. Dlaczego autor repliki udziela mi tej informacji, nie mogę zrozumieć. Wszakże w № 23-m „Tygodnia” na samym początku dokończenia swego artykułu wyraźnie wypowiadam, iż „duchowieństwo zawsze było otwartym nieprzyjacielem żydów”. Co zaś do zakazu budowania bóżnic, wcale nie twierdzę, iżby takowy na lat 200 przed czasem, przeźmiennie podany, nie istniał. Nie wspominałem tylko o tym pierwotnym zakazie dlatego jedynie, iż podając fakt wybudowania bóżnicy w 1752 r., musiałem dla przeciwstawienia mu podać fakt zakazu z tegoż wieku. Nie mogłem przecież twierdzić, że żydom będzimskim nie wolno było budować bóżnicy w r. 1752 dlatego, iż na dwa wieki przedtem żydom omy modlitwy stawiać zabroniono, bo zakaz z r. 1542 mógł do r. 1752, *tacito consensu omnium per desuetudinem*, stracić swą praktyczną doniosłość i moc prawną.

2) Czy ustawy synodalne względem żydów były sprawiedliwe i słuszne, czy też nie, jest to już rzecz indywidualnych zapatrywań się autora repliki, z którymi polemizować uważam za zbyt czyste: — polemika, mająca za przedmiot osobiste przekonania walczących, prawie nigdy do pomyslnych nie doprowadza rezultatów.

Czy zaś zastosowanie ustaw synodalnych w naszych czasach bardzo byłoby skuteczne, jak to chce mieć szanowny oponent, na to niech mu odpowie historia: każdy niezależny i zdrowo na rzeczy patrzący badacz wyczyta na jej kartach, że zastosowanie wszelkich środków represyjnych, terrorujących czy to cały naród, czy też tylko część takowego, zawsze i wszędzie nietylko chybiało celu, ale wprost przeciwny wywierało skutek.

Muszę tu także wytknąć błąd, którego oponent się dopuszcza w interpretacji ustaw synodalnych z r. 1542: mianowicie pewien ustęp tłumaczy on w słowach: „bo jakkolwiek żydzi z miłości chrześcijańskiej są przez kościoł tolerowani”, gdy tymczasem w oryginalnie ustęp ten brzmi inaczej, bo: „gdy bowiem żydzi tylko na pamiątkę męki Zbawiciela są tolerowani”. W jaki sposób słowa „tylko na pamiątkę męki Zbawiciela”, mógł autor repliki przetłumaczyć przez słowa „z miłości chrześcijańskiej”, jest dla mnie niezrozumiałem.

3) Dalej, autor twierdzi, iż duchowieństwo, wydając ustawy przeciwko żydom, broniło ich w sposób przekonania całego na wskrós chrześcijańskiego narodu.

Twierdzenie to dałoby się zastosować chyba tylko do ustaw synodalnych względem lichwy; mięszanie się jednakże duchowieństwa w tę sprawę było zbyt czystem i nie na miejscu, bo: a) ustawy przeciwko lichwie w żadnym razie w zakres ustawodawstwa kościelnego wchodzić nie mogą i b) ustawodawstwo i konstytucyje sejmowe, jak to z *Volumina legum* się przekonywamy, nieustannie bezpieczeństwo mieszkańców pod tym względem miały na pieczy.

Jeśli duchowieństwo, wydając surowe rozporządzenia przeciwko żydom, broniło ich przekonani, to w każdym razie nie całego narodu, bo naród polski dotąd, dokąd nad nim nie zaciężył zgubny i wszelkiej tolerancji przeciwny wpływ jezuitów, rządził się w stosunku do żydów najhumanitarniejszymi zasadami, wprost przeciwnymi tym, jakimi rządziło się duchowieństwo.

Nie tu miejsce, abym wyliczał postanowienia i dekrety królów polskich względem żydów i przeciwstawiał ich odnośnym ustawom synodalnym. Kto ciekaw pozna tę ze wszech miar interesującą stronę prawodawstwa polskiego, tego odsyłam do cennej rozprawy doktora nauk politycznych, profesora uniwersytetu w Wiedniu Ludwika Gum-

plowicza. p. t. „*Prawodawstwo polskie względem żydów*” (Kraków 1867 r.). Dr. Gumpłowicz stanowi powagę w świecie naukowym, z ostatnich dzieł jego wiele jest cenioną pracą p. t. „*Rechtsstadt und Socialismus*”. Otóż, w wyż cytowanej rozprawie przedstawia on całkowity obraz walki duchowieństwa z żydami i wykazuje w każdym z 3-ich okresów historii polskiej całą przepaść, jaka dzieliła ustawodawstwo krajowe od ustawodawstwa synodalnego. Przytoczę tu ustęp z tej ciekawej pracy (pag. 52—53):

„W prawodawstwie polskim względem żydów ustawy Kazimierza Wielkiego i statuty synodalne stanowią dwa przeciwne bieguny, dwie ostateczności. Kazimierz W. chce żydów złąć z narodem, chce obcą masę tę wcielić w naród, kościół wbrew przeciwnie zlanu temu opiera się ze względów religijnych. Kazimierz W. chce mieć naród jednolity, kościół woli mieć trzodę wierną. Można porównać ustęp za ustępem, jak statuta synodalne wprost wymierzone są przeciw ustawom Kazimierza W., potwierdzonym przez Zygmuntów Jagiellonów; co ustawy te mają na celu, temu kościół wszelkimi siłami stara się zapobiedz. Słowem, ustawy Kazimierzowskie potwierdzone przez Jagiellonów z jednej strony, a konstytucyje synodalne z drugiej, przedstawiają nam dwa przeciwne kierunki polityki, które nieraz w Polsce z sobą się ścierały, t. j. polityki narodowej z polityką kościelną.”

Z epoki Jagiellonów znanym jest nawet konflikt, wynikły pomiędzy nuncyuszem papieżkim Lippomano, a Zygmuntem Augustem, w kwestyi żydowskiej. Chodziło o spalenie kilku żydów na stosie, za domniemaną obrazę religii. Zygmunt August wręcz odmówił wydania tak nieludzkiego wyroku, a nawet na prośbę żydów wydał odręczne pismo, mocą którego polecał władzom świeckim wzięść oskarżonych żydów w opiekę i bronić ich od wszelkiego gwałtu. Nuncyusz jednakże dał sobie radę: wymógł on na kanclerzu koronnym, iż ten bez wiadomości i zezwolenia króla przyłożył na wyroku pieczęć koronną. Wskutek czego, podczas bytności króla na Litwie, żydzi wkrótce na stosie sponęli. Odnośny dokument o tej sprawie znajdują się w „*Relacyjach Nuncyjusza Apostolskiego*”, wyd. Rykaczewski. Berlin 1864. Tom I.

Tenże kontrast między ustawami krajowymi, a ustawami synodalnymi spotykamy i w trzecim okresie bytu Polski. Dekrety Stefana Batorego i konstytucyje sejmu czteroletniego z jednej strony, a współczesne ustawy synodalne z drugiej, przeczą sobie wzajemnie. Duchowieństwo więc broniło swych własnych przekonań, lecz nie przekonań całego narodu, bo te ostatnie były antytezą w stosunku do pierwszych.

4) Co do ostatniego okresu dziejów Polski pod królami-elektami, twierdzę, iż wtedy ciężiej mogła się dać uczyć żydom nieprzyjaźń kościoła. Szanowny oponent zarzuca mi tu, iż mijam się z prawdą. Niechże więc za mnie odpowie tenże sam dr. Gumpłowicz (pag. 101—102).

„Ustawy synodalne względem żydów ostatniego okresu, nie różnią się co do istoty swej w niczem od ustaw przeszłych okresów... Prowincjonalne gnieźnińskie synody powtarzają ciągle ten sam stereotypowy „De judeis” artykuł, jaki z dawniejszych wieków głośno. Powtarzają go atoli częściej, a zyskawszy niezmiernie więcej powagi i władzy, aniżeli ich dawniej posiadały, powtarzają go z większą skutecznością. Wynalazek druku przyczynia się do wielkiego rozpowszechnienia tych przepisów synodalnych, które nakładem duchowieństwa wydawane w wielkiej liczbie egzemplarzy rozchodzą się po kraju. Nie dziw więc, że przepisy te w ostatnim okresie wywierają wielki wpływ na umysł wiernych, że szczególnie po miastach przypadają do smaku ludności, w rzemiosłach i kupiectwie ciągle z żydami współubiegającej się i że nawet na sejmującą szlachtę nie są bez wpływu.”

Wobec więc takich warunków w kraju, wybudowanie bóżnicy w Będzinie i dodanie żydom kawałka ziemi pod kierchow zastępuje na zaznaczenie. Ztąd jednakże wcale jeszcze nie wynika, aby nieprzyjaźń duchowieństwa ku żydom w całym kraju nie była znaczną, skoro skutków takowej nie widać w *historii żydów będzimskich*.

Autor repliki mówi tu o jakichś przekonaniach różnoreligijnych, które jakoby miały się szerzyć w ostatnim okresie politycznego bytu Rzeczypospolitej. Jest to tylko ustęp retoryczny. *Vox! vox! praeterea nihil.*

O szerzeniu się w Polsce przekonania różnoreligijnych, możemy mówić w wieku XV, gdy w Polsce szerzył się husytyzm, szczególnie zaś w wieku XVI, kiedy Polska staje się prawie ziemią obiecaną najskrajniejszych sekciarzy wszelkich odcieni. W wiekach zaś XVII i XVIII jezuita, wiodąc uporczywą walkę z różnowiercami, dokonali tego, iż idee protestantyzmu zupełnie w Polsce upadły, ich zaś przelici w większej części przeszli na łono prawowiernego kościoła. W trzecim więc okresie Rzeczypospolitej, może być mowa tylko o upadku różnoreligijnych przekonania, nie zaś o ich szerzeniu się w Polsce.

5) Szanowny autor repliki zdaje się nie pojmować, co rozumiem przez słowa: „kościół z jezuitami na czele”. Pod wyrazem „kościół” nie mogłem rozumieć, „kościół polski” dla tej prostej przyczyny, że żadnego kościoła polskiego nie było i niema. Jest tylko kościół rzymsko-katolicki, ten zaś jest powszechny i na narodowości się nie dzieli. Wprawdzie idea utworzenia „kościół polskiego” kiełkowała w wieku XVI w umysłach prymasa Uchańskiego i polityka-filozofa Frycza Modrzewskiego, lecz projekt ten przez Stolicę Apostolską został potępiony. Zkąd wynika, iż może być mowa tylko o kościele rzymsko-katolickim w Polsce, użycie zaś przez szanownego oponenta wyrażenia „kościół polski”, dowodzi jego nieogledności i nierachowania się ze słowami.

Przez słowa „kościół z jezuitami na czele” rozumiałem, iż w danej chwili jezuita zajmowali w kościele najwybitniejsze stanowisko i wpływom ich podlegali nawet sami papież, nietylko świeccy książęta i panujący, o czem historia aż nadto dowodnie nas poucza.

Nakoniec, zarzut niechęci dla duchowieństwa, jakim szanowny autor repliki mnie obarcza, jest wycieczką przeciwko osobistości piszącego, jako więc na taki, uważam za właściwe nie odpowiadać wcale.

Autor „*Paru szczegółów z historii żydów m. Będzina*”.

(Przyp. Red.). Zamieszczając niniejszą replikę, Redakcja uważa za właściwe dla dalszej w tej kwestyi polemiki, zamknąć szpalty „Tygodnia”.

ROZMAITOŚCI.

— Pory żniw. Wkońcu czerwca ukończono już żniwa w Egipcie i Indjach. W Australii, Nowej Zelandyi, w Chili i niektórych okolicach Ameryki południowej, żniwa odbywają się w styczniu; w Indjach rozpoczynają się w lutym a kończą w kwietniu; w Meksyku, Persyi i Syrii odbywają się w kwietniu; w Azji mniejszej, w Algieryi, Maroko, w Chinach i Japonii, maj jest porą żniwa; we Włoszech, Grecyi, Syrii i niektórych południowych departamentach Francyi, druga połowa maja i początek czerwca, wystarcza na zebranie plodów ziemi. W lipcu rozpoczyna się w całej reszcie Francyi, w Australii, Polsce, Rosyi i Nowym Yorku. W sierpniu przychodzi kolej na Niemcy, Belgiję i Daniję, a we wrześniu rozpoczynają się żniwa w Szkocyi, Ameryce południowej, Szwecyi i Rosyi północnej. (Gaz. Rol.)

Licytacje w gubernii Piotrkowskiej.

— W d. 28 czerw. (10 lipca), w rządzie guberni piotrkowskiej, na reparacyją budynku po-Franciszkańskiego, od sumy 160 rs. 97 kop.
— W d. 8 (20) lipca, w urzędzie gm. Brudzice, na sprzedaż różnych ruchomości i zboża, na sumę 179 rs. 80 k.
— W d. 6 (18) lipca, w magistracie m. Pabjanice, na wybrukowanie części ulicy Saskiej, od sumy 1345 rs. 32 k.
— W d. 12 (24) lipca, w urzędzie gm. Miedźno w pow. częstochowskim, na budowę jednej wiorsty szosy na trakcie Herby-Działoszyn. w obrębie gminy Miedźno, od sumy 2400 rs. tu minus.

Ceny zboża.

Piotrków 18 czerwca 1882 r. wtorek.

Pszensica rs. 10,50—11.—Żyto rs. 5,40.—Jęczmień rs. 3,75.—Owies rs. 3,60.—Groch rs. 5,40.—Rzepak rs. 9,00.—Gryka rs. 4,50—5,00.—Kartofle kop. 90.

Wełna, stosownie do gatunku, od rs. 60 do 100.

O G Ł O S Z E N I A

FABRYKA
Tektury Smółcowej Ogniotrwałej i
Asfaltu
 pod firmą
F. PIETSCHMANN
 w Warszawie. Kantor Tłomackie Nr. 3.
 poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą
 akuratacją krycie dachów tekturą i holcementem.
 Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limme-
 rowskim asfaltem.
 (R. i Fr. 04028) (6-5)

Za 5 kop. 10 sztuk

KURJER
Papierosy zwijane mocne
 jako zasługujące na szczególną uwagę ze względu na swą do-
 broć i tanią
 poleca Skład Tabaczny
 pod firmą
A. L'ESPERANCE
 Ulica Rymarska Nr. 8 w Warszawie.
 Do nabycia we wszystkich znaczniejszych składach tabacznym i
 dystrybucyjach miejscowych.
 Za 5 kop. 10 sztuk (R. Fr. 04009) (6-5)

Ma honor zawiadomić zwolenników moich wyrobów, że wypuści-
 łem nowe gatunki papierosów:

„Prezesowskie“
 i
„Literackie“
 po rs. 1 za 100 sztuk.
„Czartowska Ława“
 po kop. 50 za 100 sztuk.
 Papierosy te, przygotowane z wyborowego tureckiego
 tytoniu, przewyższają dobrocią wszystkie dotychczasowe na odpowie-
 dnie ceny sprzedawane. Upraszam przeto Szanownych amatorów, aby
 o prawdziwe słów moich przekonali się raczyli.
J. L. Szereszewski
 Fabrykant Tabacznym.
 (R. i Fr. 04471) (3-3)

Podaje do wiadomości Sz. Rodzi-
 ców i Opiekunów że przyjmuję
**panienki chcące przy-
 gotowywać się do konser-
 watorium, lub uczęszczające
 do zakładów naukowych; zapewniam su-
 mienną opiekę konwersacyjną w języku
 francuskim i lekcje muzyki w miejscu.**
Anna Sygietyńska.
 Nauczycielka muzyki. Dom W-go Goleń-
 skiego. (7-3)

Lekcje
POLSKIEGO JĘZYKA
i Literatury
 Wiadomość w redakcyi „Tygodnia”.
 (0-37)

Ostrzega się niniejszem, by nikt
 nie nabywał rewersu na rs. 50,
 wydanego w r. 1874 przez Józe-
 fa Stępowskiego z Sulejowa pa-
 nu Ignacemu Modlińskiemu, ponieważ
 rewers ten, jako zapłacony, żadnej nie-
 ma wartości. (3-3)

We wsi **Zielęcín** powiat noworadom-
 ski, stacyja pocztowa **Szczerców** —
 jest do sprzedania

**pięćdziesiąt macior i pięć-
 dziesiąt szkopów**
 zdalnych do chowu. Odbiór macior 1-go
 sierpnia, odkiór szkopów 1-go lipca r. b.
 Wełna z tych owiec sprzedawana po 90
 talarów centnar. (6-6)

Do sprzedania zaraz
FOLWARK
Gnaszyn
 wiorst 2 od Częstochowy, z młynem
 nowo-amerykańskim, stawu zarybione-
 go mórg 20, obszar folwarku wraz
 z łąkami wólk 4, Folwark sprzedaje
 się z zasiewem i inwentarzem. Bliż-
 sza wiadomość u W-go Giegużyńskiego
 adwokata w Piotrkowie. (3-3)

Powierzoną mi została
**Agentura Drugiego Rosyjskiego To-
 warzystwa Ubezpieczenia od ognia**
 założonego w roku 1835 z kapitałem Rs
 1500000 — w całkowitości wpłaconym
 i znacznym funduszem rezerwowym.
 Towarzystwo przyjmuje do ubezpie-
 czenia wszelkiego rodzaju ruchomości i
 nieruchomości na warunkach bardzo do-
 godnych, zwłaszcza dla PP. Obywateli
 ziemskich, którym w wiejskie ubezpieczenia
 jak najniższą oblicza opłatę z możliwością
 uiszczenia takowej w ratach.
 W razie pogorzeł Towarzystwo obli-
 cza straty na zasadach słusznosci, wy-
 placając wynagrodzenie ile możności naj-
 rychlej.
 Mieszkam w **Piotrkowie przy
 ulicy Kazańskiej w domu
 W. Piltzera wprost prob-
 stwa.**
A. Kożuchowski.
 (2-2)

Rodzice oddający córki swoje do za-
 kładów naukowych w Piotrkowie,
 znajdują dla nich przyzwoite, ob-
 szerne i zdrowe mieszkanie z troskliwą
 opieką i pomocą w naukach i grze na
 fortepianie u A. Michalskiej w domu
 Itnera, ulica Moskiewska (Bykowskie-
 Przedmieście) na 1-m pięttrze od frontu.
 (7-4)

Potrzebna jest na wieś
Guwernantka
 od św. Jana r. b., do dwóch panienek
 w 11 i 12 roku, któraby posiadała do-
 brze język francuzki i muzykę, nie za-
 niedbując i innych przedmiotów nauko-
 wych w zakresie niezbędnym dla dzie-
 czynek w tym wieku. Cena oznacza się
 rs. 200. Wiadomość u W-jej Teodory Ma-
 zurowskiej w Piotrkowie. (7-6)

Dom drewniany
 składający się z pięciu pokoi, przedpo-
 koju i kuchni ze **wszelkimi go-
 spodarczymi zabudowaniami**
 i dwoma placami oraz sześć
 mórg gruntu ornego, są do sprzedania
 razem lub oddzielnie we wsi Folwarkach
 dwie wiorsty od nowo-Radomska. Bliższa
 wiadomość na miejscu. (3-2)

Potrzebny jest zaraz
Uczeń
 do fabryki rękawiczniczej Feliksa Jur-
 czykowskiego w Piotrkowie. (3-3)

Zaginął w Warszawie
Weksel na Rs. 600
 wystawiony przez Hajmę Awronin na
 zlecenie D. M. Fajgen i na drugiej stro-
 nie przez tyelże żyrowany, z terminem
 4-ro miesięcznym z prawem mieszka-
 nia u p. Jakóba Silberstajna w Piotrkow-
 wie.

Zawiadamia się więc wszystkich aby
 weksłu tego nie nabywali jako niemają-
 eego żadnej wartości a gdzie należy
 kroki prawne są już poczynione.
 Kaszewice
D. M. Fajgen. (3-2)

Do sprzedania **Przysnie poko-
 jowy** mało używany, za rs. 25.
 Wiadomość u stróża domu W-go
 Golembowskiego, ulica Petersburska na
 wprost poczty. (3-1)

Mam honor zawiadomić Jasnie
 WW. Panów, że w Zakładzie moim
 egzystującym od kilku lat przy Mi-
 kołajewskim placu, (Maślany Rynek)
 w domu Sucharskiego w Piotrkowie,
 przyjmują się wszelkie

Reperacje Powozów
 przy tem znajdują się **meble go-
 łowe** różnych fasonów, przeważnie
 wyscielane, jako też **materace,
 kufry** podróżne, **siodła**, oraz
 różne uprząże na farnalskie i cugowe
 konie, oraz przyjmują się reperacje
 dybche i **wszelkie roboty Ta-
 picerskie** jako tż wysyłam do
 PP. Obywateli na żądanie zdolnych
 ludzi do wyżej pomienionych robót.
Adam Ebert.
 (3-2)

Osada Firlej
 jest do sprzedania, mająca 10 wólk, po-
 łowa zagajników, 7 mórg łąki, reszta
 pieńki, dwa młyny wodne, do nich 18
 mórg ziemi. Bliższa wiadomość u Pa-
 wła Karlińskiego w własnym domu na
 towarowej stacyi w Piotrkowie. (7-1)

Zawiadamiam niniejszem Szanowną Pu-
 bliczność, że skład mój

Szkła i Porcelany
 zaopatrzony został świeżo w wielki wy-
 bór **Szyb najroznorodniej-
 szych** urządzonych na sposób Belgij-
 ski, a sprowadzonych z fabryki sosnowi-
 ckiej. Posiadam wybór **szyb lagro-
 wych i matowych**, oraz przyjmuj-
 ją obstalunki na **szyby matowe w
 desenie, kwiaty** i t.d., jak również
 podejmuję się **szklenia okien, o-
 obrazów** i t. d., po cenach nader u-
 miarkowanych. tak niskich jak fabrycz-
 ne. **Dyjamenty** do rżnięcia szkła
 mam także.

Salomon Madenberg.
 (3-1)

PŁUGI ULEPSZONE
 fabryki
J. Sucheniego
Stereotypowy Pług

Na próbie porównawczej z Pługami
 Sacka, Oszmiańca i wielu innymi, okaza-
 ły się w dokładnej orce (przy siłomie-
 rzu, uznane za najlepsze, za to nagro-
 dzone medalem srebrnym, na Wystawie
 Warszawskiej w r. 1882.

Ceny Pługów od rs. 7, a Samochody
 piętrowe ze zrynacem lub z pogłębia-
 czami od rs. 22, dają się zastosować na
 tegie grunta 3—12 cali. Cenniki fabry-
 ka przesyła bezpłatnie. Adres S. G. No-
 wo-Radomsk.

J. Sucheni w Gidlach.
 (7-1)

ZAKŁAD
Budowlano-Stolarski
„RODZINA“.

Zawiadamia Szanowną Publiczność,
 że z dniem 20-m listop. zmienił Majstra,
 i że nowozaangażowanemu powierzył dal-
 sze kierownictwo Fabryki. Zamówienia
 wszelkie i wypłaty, **tylko nowo-
 przyjętemu majstrowi** Szano-
 wna Publiczność powierzać raczy, który
 na to piśmienne upoważnienie posiada.

Poleca się prztem z wyrobami w
 skład Stolarstwa wchodzącymi, za któ-
 rych trwałość poręcza. (0-31)

Do dzisiejszego nume-
 ru dołącza się arkusz
 11-y powieści przez Aleksandra
 Dumas, przekład Felicji Krzy-
 wickiej p. t. „Paulina“.